

Dr Joanna Wowrzeczka

Autoreferat

Opis dorobku do uzyskania kwalifikacji I stopnia

Studia Uniwersytetu Śląskiego z zakresu wychowania plastycznego w specjalności malarstwo ukończyłam w 1995. Na mój dyplom składały się obrazy wielkoformatowe nawiązujące do pejzaży, które wtedy były dla mnie radosnym czasem oddawania się niemalże bez reszty problemom malarskim. To czego brakowało mi, to co wyrwało mnie pędzłom i farbom, to potrzeba urefleksyjniania tego, co robię i środowiska. W ten sposób doszło do powstania Pracowni Obserwacji Faktów Artystycznych – POFA112. Opiekunem merytorycznym stał się adi.Adam Molenda. Rozpoczęło się podróżowanie po Polsce w celu poznania tych, którzy budowali aktywne pole sztuki, czytanie tekstów, wspólne ich dyskutowanie, a przede wszystkim budowanie czytelnicy sztuki współczesnej, bo tym właśnie miała być POFA. Zorganizowaliśmy dwie ogólnopolskie konferencje, zebraliśmy ponad 6tys.woluminów z zakresu sztuki współczesnej. (Do dzisiaj opiekuję się tymi zbiorami).

Od 2000 roku prowadziłam koło artystyczno – naukowe „Poza Pracownią”, za pomocą którego studenci mogli mierzyć się z takimi formami wypowiedzi artystycznej, które nie były obecne w standardowym harmonogramie zajęć Instytutu. Wraz ze studentami zorganizowaliśmy pięć edycji spotkań warsztatowych w Cieszynie „Eksploracje”. Dotarli do nas czołowi artyści z Polski. Równocześnie podjęłam się zadania budowania instytucji upowszechniającej sztukę współczesną poza uczelnią. Było to pierwsze, realne wyjście poza bezpieczną przestrzeń akademicką.

W 2002 swoją działalność rozpoczęła Galeria „Szara”, której byłam główną założycielką i przez kolejnych 5 lat koordynatorką. Prowadzenie takiego miejsca przede wszystkim zmusiło mnie do postawienia roboczej, ale pracującej na nie definicji sztuki/pola sztuki. Pomogła mi w tym także droga socjologiczna, która pozwoliła mi wkroczyć na drogę empirii. Wykonałam badania naukowe polskiego pola sztuki współczesnej przyglądając się jemu poprzez 39 galerii. Przeprowadziłam 39 wywiadów swobodnych w całej Polsce z czołowymi wtedy galerzystami/galerzystkami. Badania zakończyłam obroną pracy doktorskiej na Wydziale Nauk Społecznych UŚ Katowice 13 lipca 2004 r rozprawą „Negocjatorzy sztuki. Studium socjologiczne galerii artystycznych w Polsce” (promotor: prof.dr hab W.Świątkiewicz, recenzenci: prof dr hab.M.Szczepański, prof. Dr hab.B.Sułkowski). Analiza tego fragmentu rzeczywistości społecznej pozwoliła mi na włączenie Galerii „Szarej” w pole galerii rozpoznawalnych, wnoszących coś do świata sztuki w Polsce. Swoją kuratorską pracę zakończyłam w 2005 roku dwiema ważnymi

wystawami „Niosę przed sobą lustro”¹ (zbiorowa wystawa poświęcona Andrzejowi Szewczykowi, kurator główny Roman Lewandowski) i Zuzanny Janin „Widziałam swoją śmierć”² (6 dni po wernisżu urodziłam syna). Galerię, jako rozpoznawalną w Polsce, przekazałam swoim „uczniom” Joannie Rzepce i Łukaszowi Dziedzicowi.

Kolejne cztery lata zajęła mi intensywna praca malarska i akademicka oraz macierzyństwo. W tym czasie zajmowałam się problemem ponowoczesności czy jak inni znawcy chcą nazywać nam współczesne dzieje późną nowoczesnością. Pracowałam cyklami. Fascynowały mnie takie wątki jak ciało, śmierć, tradycja. Obrazy zagospodarowywałam bardzo tradycyjnie budując plany, bawiąc się , chociaż często boleśnie (w sensie poznawczym) fakturą, kolorem, gęstością.

W 2008 r obroniłam po raz drugi tytuł doktora, tym razem w dziedzinie sztuki pięknej, na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach (promotorka prof.Elżbieta Kuraj, recenzenci: prof. Stanisław Tabisz, dr hab.Andrzej Tobis).

„Jak się uda, jestem silna”

¹ <http://www.galeriaszara.pl/?p=932> [data dostępu: 2015.09.19]

² <http://www.galeriaszara.pl/?p=920> [data dostępu: 2015.09.19]

TYTUŁ

Tytuł zamkniętego cyklu dwunastu prac pochodzi od jednej ze sportretowanych bohaterek dnia codziennego. Jest tak mocny jak silna jest jego autorka, pięknie oddaje ducha walki zwyczajnych ludzi w trudnej dla nich, często niezawinionej rzeczywistości. Badacze tworzących się obszarów ubóstwa zgodnie potwierdzają, że wyłaniają się one na skutek wielu wcześniejszych zależności, jest to swoista ciągłość dziejowa³.

Podczas dwunastu długich rozmów, wyznań prosiłam m.in. o wypowiedzenie marzenia. Jedno z tych marzeń brzmiało właśnie tak: „jak się uda, jestem silna”.

Mam tak samo najpierw rozpoznając problem, a później próbując się z nim zmierzyć jako artystka z poczuciem, że żyjemy w czasach, które zmuszają do wyjścia poza pracownię. Wychodzę i nie potrafię stać obojętnie wobec tego, co kiedyś mnie kształtowało, a co teraz jest jednym z pejzaży budujących nasze, polskie otoczenie. Czuję, że jestem zobowiązana jako akademiczka i jako artystka do myślenia o interesie ludzkości.⁴

GRA WSTĘPNA

Pracownia Sztuki Zaangażowanej Społecznie "Rewiry", której „podstawowym założeniem jest przekonanie, że kultura i sztuka mogą stać się mechanizmem zmiany społecznej i realnie wpływać na życie mieszkańców miasta (...) stawia na obecność artystów w defaworyzowanych obszarach miasta”⁵, zaprosiła mnie do współpracy w 2012 roku. Moim pierwszym zadaniem było wybranie obszaru, w ramach którego i dla którego miałam pracować. Wybrałam ten, który był mi z racji stygmatu niemalże biologicznie bliski. Osiedle kontenerowe Antoniny Grygowej. Kilka rzędów jednopiętrowych kontenerowców (kiedyś hotel robotniczy), w których mieszka oficjalnie 800 osób, a w rzeczywistości grubo ponad 1000. W pobliżu brak infrastruktury pozwalającej mieszkańcom sprawnie robić zakupy, uczestniczyć w rynku pracy, docierać do szkół, leczyć się, brać udział w życiu religijnym. To co jest w pobliżu to schronisko dla zwierząt i dzisiaj lotnisko, a wtedy jego budowa.

³ Zob.: T.Rakowski, *Praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2009, s. 49.

⁴ M.Gdula, *Władza krytyczna i siła wyobraźni*, [w:] *Uniwersytet zaangażowany. Przewodnik Krytyki Politycznej*, (red.): Zespół KP, Warszawa 2010, s. 218.

⁵ <http://www.rewiry.lublin.pl/#pg=3097879966252853590&ver=2013> [data dostępu: 2015.09.19]

Z wyborem tego obszaru do działania artystycznego wróciłam do siebie i miałam kilka tygodni na zebranie materiałów na temat osiedla, zaplanowanie działania więc i zdecydowania się na metodę jak i ostateczny powód mojego powrotu do Lublina. Nie jestem zdolna do tworzenia obrazów dla samych obrazów, nie potrafię delectować się wyłącznie wartościami artystycznymi. Jak w każdym innym obszarze swojego życia tak i tutaj potrzebuję wiedzieć, że będzie to „czynne uczestnictwo w niepewności, prowadzące do wyostrenia wątpliwości, pomnażania alternatyw, pokazywania zagrożeń, ujawniania wykluczeń, demaskowania pozorów.”⁶

PRACA/robota

I ETAP

⁶ A.Turowski, *Sztuka, która wznieca niepokój. Manifest artystyczno-polityczny sztuki szczególnej*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2012, s.19.

Sierpień 2012. Powrót do Lublina. Wiedziałam już, że mam do czynienia z miejscem stygmatyzowanym, że jego mieszkańcy są „odpadami społecznymi”. „O terenach dawnej odlewni żeliwa nikt nie powie inaczej jak ‘slumsy’, a przed dziećmi ‘z Grygowej’ bronią się nawet szkoły. W dawnych hotelach robotniczych władze Lublina urządziły bloki socjalne.”⁷

Do osiedla wprowadziły mnie pracownice oddziału Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej umiejscowionego w pierwszym budynku. Pomogły mi nawiązać kontakt z kilkoma rozmówczyniami. Pierwszy dzień pobytu był wazący na losach całego przedsięwzięcia, bo przecież to kim jestem, po co przybyłam i jaki miał być w tym mój własny interes natychmiast było dystrybuowane pomiędzy mieszkańcami osiedla.

Pomiędzy pierwszymi rozmowami miałam na tyle długie przerwy, że mogłam zacząć obserwować patologiczne⁸ relacje pomiędzy pracownikami socjalnymi a ich klientami⁹.

Najwyraźniej wzbudziłam zaufanie u kobiet z pierwszego dnia, gdyż w pozostałe dni mojego pobytu kolejne przychodziły same albo przez kogoś się zgłaszały, że chcą ze mną rozmawiać.

Każda z przeprowadzonych 12 rozmów była inna. Pozostawiała we mnie trwałe ślady. Nie robiłam notatek, nie nagrywałam niczego. Chciałam to wszystko zapisać w sobie, nie chciałam przecież tym razem robić badań socjologicznych. Ważne dla mnie było to, że ja ich nie zdradzę, że jestem po to żeby im wierzyć, wyostrzyć wątpliwości, pomnożyć alternatywy, pokazać zagrożenia, ujawnić wykluczenia, zdemaskować pozory i użyć do tego języka, który znam, a który odczytają też ci, w rękach których los takich ludzi może leżeć. Każdą rozmowę kończyłam prośbą o znalezienie dokumentu, jakiegoś biurowego śladu, dowodu na ich trudną sytuację, który równocześnie pokazuje, że są naznaczeni Grygową. Bez trudu każdy coś wyciągał ze swoich zasobów: recepty, potwierdzenie z lombardu, pozew, rachunek etc. Układałam formularz na czymś, co było częścią ich własnej estetyki (pikowana kołdra, obrus, dywan, tapicerka) i fotografowałam tak, jak i w osobnym kadrze moje bohaterki.

Tydzień trwało moje analizowanie, badanie Grygowej – społecznego pejzażu. Pomiędzy spotkaniami obserwowałam środowisko moich bohaterek. Teren wyraźnie wyodrębniony (w jednej z rozmów usłyszałam, że na początku miasto postawiło na około wysoki płot, ale mieszkańcy własnoręcznie go usunęli). Klatki bloków zniszczone, za to w jedenastu mieszkaniach na dwanaście, w

⁷ <http://lublin-hajdow-zadebie.mojeosiedle.pl/viewtopic.php?t=29257> [data dostępu: 2015.09.19]

⁸ Pomiędzy pracownikami MOPSu a kobietami, które obserwowałam była wyraźna relacja hierarchiczna i uzależniająca typu: ja coś pani powiem na temat sąsiada, a pani mi przydzieli kurs prawa jazdy, a nie tworzenia ikebany.

⁹ Kontrakt socjalny definiuje ubiegającego się o pomoc jako klienta.

których byłam pachniało praniem, obiadem, na stołach leżały wyprasowane obrusy, na ścianach obrazki, na półkach meblościanek nie mogłam dopatrzeć się nieładu. Jakże wzruszająca jest higiena w tak spartańskich warunkach. W niektórych miejscach żeby usiąść trzeba było przestawić mebel albo ktoś musiał po prostu wyjść poza mieszkanie – taki ścisk (14 m na dwie dorosłe osoby i dwoje dzieci, w tym łazienka i aneks kuchenny). Jeszcze bardziej poruszająca była estetyzacja stosowana przez moje rozmówczynie. Wszystko było przecież zakomponowane.

Studiowanie takiego pejzażu pewno różni się od tego z tradycyjnego pleneru. Po pierwsze chcąc szkicować to co najważniejsze trzeba wyzbyć się tego, co się wie na ten temat. Trzeba być trochę jak przybysz z innej galaktyki, który nie mając w sobie kategorii porządkujących zbiera to, co widzi nadając tym samym temu wartość samą w sobie. „Trzeba spojrzeć na społeczność jej własnymi oczami”¹⁰ jak mówią badacze i znawcy faweli. W przypadku ludzi dotkniętych biedą, zwłaszcza, kiedy są zgromadzeni w enklawę, są zgettoizowani jest to zadanie tak trudne jak tylko możemy sobie to wyobrazić. Mam takie przeczucie, że Vincent van Gogh w obrazie rodziny „Jedzącej kartofle” próbował oddać prawdę bez uprzedzeń, z ogromnym współczuciem nie pomagającym mu w realizacji tak trudnego zadania. Jest to też za pomocą siebie (artyski) przenoszenie sztuki „w zupełnie nowe tereny, w miejsca mało dla niej ‘bezpieczne’, które nie będą chronione wysoką rangą galerii sztuki czy instytucji artysty, a następnie wprzęgnięta w bezpośrednie działania wobec ludzi, z całym ryzykiem tego czynu. Jednak to właśnie wtedy (...) ogołocona ze swej pozycji w mieszczańskich terytoriach, być może zacznie się sprawdzać jako ‘silny’ język.”¹¹

II Etap

12 historii przywiozłam w sobie do Cieszyna, do domu, również do miejsca, które zakładałam w 2009 roku i które prowadzę do dzisiaj, Świetlicę, gdzie m.in.codziennie spotykają się dzieci z domów

¹⁰ J.McGuirk, *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, Wyd.bęc zmiana, ResPublica, Warszawa 2015, s.128.

¹¹ T.Rakowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Etnografia/Animacja/Sztuka.Nierozpoznane wymiary rozwoju kulturalnego*, (red.:) T.Rakowski, NCK, Warszawa 2013, s. 38.

podobnych do tych z Lublina. Zbierając więc daleko, te wstydlive, choć tak bohaterkie opowieści miałam wrażenie, że są uzupełnieniem tego, co wiem o naszych małych przyjaciółach.

Rozpoczęłam od Pani Anny z pierwszego bloku. Rozmowa, która uświadomiła mi, że im dalej od oddziału MOPS jest położony kontener tym jego pozycja społeczna jest gorsza. Moja pierwsza modelka miała więc zupełnie inne historie do opowiedzenia niż Pani z ostatniego rzędu. Pani Ania zamieszkała na Grygowej, gdyż zaczęła mieć kłopoty z płatnościami wraz z utratą pracy. Nie chcąc powiększać zadłużenia zdecydowała się na przeprowadzkę. Kilka razy była tutaj u niej telewizja, gdyż jest rekordzistką w ilości i różnorodności kursów, które proponuje ośrodek pomocy. Kursy są raczej nieprzydatne (np.kurs ikebany). Mieszkanie schludne, pachnące żelazkiem. W całym cyklu tylko dwa portrety są w poziomie. Jeden z nich to przedstawienie Anny. Zdecydowała o tym meblościanka, która wydawała mi się na tyle pociągająca i łącząca różne historyczne (w Polsce) narracje, że trudno było z niej zrezygnować. Różowy, pikowany deseń to fragment nakrycia tapczanu.

Druga w kolejności malowania była Zofia. Podczas wysłuchiwania płakałam. Była uosobieniem wszystkich najlepszych analiz reprodukcji przemocy i biedy. Jak malować kogoś kto nas tak porusza? Na czym się skoncentrować? Dokument, który dostałam od niej to uzasadnienie sądowe do umorzenia zaległości podatkowej będącej kwestią pomyłki. Ten papier uświadomił mi, że w tym całym procesie nie chodziło tylko o rację finansową, ale przede wszystkim o godność. Malując więc Zofię, jak i większość moich rozmówczyń przyjąłm, że przywracanie godności za pomocą narzędzi malarskich to mój główny cel. Zofia ma wszystko obliczone...ile herbaty może wypić, ile zjeść dziennie i to jej się udaje. Tutaj też wszystko jest spożytkowane aż do końca. Siły atlety trzeba żeby z rodowodem domu dziecka i wszystkim tym, co potem... chcieć się uśmiechać mając na obiad herbatę. Fenomenalna gospodarka, której nie potrafimy jako takiej zobaczyć, uznać!

Iwona. Uderzający porządek i estetyzacja. Tak jakby te wszystkie małpki, kacuszki i miśki miały być strażnikami tego, co Iwonie udało się wywalczyć. Kolejna wychowanka domu dziecka, która chociaż się stara przegrywa ze strukturą, która woli powtórki, reprodukcję więc jest przewidywalnie. Podobnie jak w przypadku mojej ulubionej rozmówczynie, młodej, hardej Magdy. Paromiesięczne dziecko. Próbowwała uciec z Grygowej, niestety to jest jedyne miejsce, gdzie wie jak żyć. Partner pracuje nielegalnie, bo jako schizofrenik nie może znaleźć pracy w swoim zawodzie.

Przeciwieństwem, ze względu na reprodukcję biedy, była najstarsza rozmówczynie, której towarzyszyła podczas mojej wizyta dorosła już córka. Całe życie pracowała jako nauczycielka języka polskiego. Na

Grygową trafiła, kiedy jej mąż popełnił samobójstwo po otrzymaniu wyroku sądowego. Orzeczenie przekreślające wszelkie nadzieje na spadek rodzinny, który miał zaradzić spadającemu kapitałowi ekonomicznemu na skutek transformacji systemowej. Człowiek ten nie wyobrażał sobie ostatnich lat w niedostatku. Jego ciało nie miało wpisanych w siebie strategii radzenia sobie z brakiem wszystkiego.

Danusia, pilnowana przez psa, bo mąż boi się o jej depresję. Cała jej skulona postać przypomina przerażone dziecko. Dzieciństwo spędziła w domu dziecka, jak większość moich rozmówczyń. Obecność czworonoga (u połowy wysłuchanych był obecny pies, co ciekawe ich popularność tutaj pokrywa się z socjologiczną analizą korelacji: pochodzenie społeczne-stosunek do zwierząt) uzmysławia mi jak zwierzęta są ważne. Dowodzą, że w tych grupach społecznych spajającą siłą jest nie tak kalkulacja jak dar. I tutaj właśnie pies przydaje się do wyjaśnienia, bo pies w tych domach nie był przedmiotem tresury, ale raczej darem wesołości, wierności, przyjaźni, lojalności. „Powiązanie przez dar potwierdza pojedynczość i godność osób wchodzących w relacje.”¹²

Największy podziw budzi we mnie Agnieszka. Jej matka ukryła się natychmiast po moim wejściu do mieszkania. Pół godziny później wiedziałam, że to z powodu jej powrotu z więzienia. Boi się ludzkich oczu. Siedziała pięć lat za narkotyki, których nie miała. Odniosłam wrażenie, że to był rodzaj ofiary albo solidarności rodzinnej. Agnieszka ma pracę. Jedna z nielicznych z tego osiedla, ale nie bez kosztów. Codziennie melduje się w oddziale MOPSu i zdaje relację ze swojego życia, a co ważniejsze z życia zleconych do obserwowania. Pracuje 12 godzin dziennie myjąc autobusy, a potem zajmuje się dzieckiem swoim, ale też bardzo chorym synkiem swojej siostry. Kiedy trzyma go na rękach nagle robi się spokojna, łagodna, czuła. Jej siostra, jak wynika z dokumentu, który otrzymuję jest nieodpowiedzialna, uzależniona od używek i zaniedbuje swoje chore dziecko. Agnieszka ma silną budowę, czuję, że potrafi cały świat Grygowej unieść na swoich barkach. Wyobrażam sobie przez moment jak miota autobusami. Jej mieszkanie jest też modelowym rozwiązaniem kolorystycznym, często spotykanym w tej grupie społecznej. Ciemna, mahoniowa meblościanka, bordowe zasłony i jakaś (najlepiej groszkowa) zieleń na ścianach.

U Lidii odczuwałam jej własne, silne przekonanie o byciu w pierwszym rzędzie więc w lepszym świecie. Wszystko na ściśle wyznaczonym miejscu. Przedmioty, mimo że zakupione z konieczności, to jednak z nutą luksusu. Fotel z elementami wybujałej stolarki, wszędzie nakrochmalone serwety, kwiaty w donicach, obrazki głównie z kościelnym rodowodem, poduszki z przedstawieniami wrózek. Słowem świat

¹² M.Gdula, P.Sadura, *Style życia jako rywalizujące uniwersalności*, [w:] *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, (red.:) M.Gdula, P.Sadura, Wyd.Nauk.Scholar, Warszawa 2012, s.60.

fantastyczny. Taka też była rozmowa. Tym razem wolna od historii dramatycznych. Pierwszy rząd bloków najwyraźniej został stworzony dla tych, którzy są na chwilę dotknięci deficytem ekonomicznym, nie reprodukują bezrobocia, biedy i patologii. Jest to dla nich dobry rząd, bo tani, a dający wszystko czego do szczęśliwego życia potrzebują. Wyobrażam sobie ile cieni pada na pierwszy rząd ze strony pozostałych.

Maria. Wydawałoby się kobieta bez właściwości, ale takich ludzi nie ma. Jej poprzestanie na Grygowej miało być tymczasowe, a okazało się być na stałe. Poprzedni lokal był tak zagrzybiony, że można było z koszyczkiem każdego dnia robić obchód po własnym mieszkaniu, więc Maria jest i tak zadowolona, chociaż żałuje, że umiejscowiono ją w trzecim rzędzie, a nie w pierwszym. Do pokoju co chwilę wbiega ciekawski pies i za każdym razem inna dziecięca twarz. W dwupokojowym lokalu (więc i tak luksusowym) mieszka ich sześcioro plus ten duży czworonóg. Maria i jej mąż, córka z mężem i swoją dwójką dzieci. Planują przejść sąsiedni, pusty teraz lokal. Okazuje się, że to jest skuteczna strategia zajmowania mieszkania – po prostu zamieszkanie i cicha renowacja, a po znanym im okresie przebywania można donieść, bo już nabyli prawa. Nie wiem na ile jest tak jak mówili. Ja byłam od słuchania, nie wartościowałam. Przyjęłam to też za ich ciągłą zdolność do kreatywnego myślenia, do innowacji. Z jeszcze większym zagęszczeniem ludzi na małej powierzchni miałam do czynienia u córki Elżbiety. Matka/Babcia – Ela, Córka i jej dwoje dzieci. Córeczka w drugiej klasie zadania domowe odrabia na krześle. Żeby mogła zmieścić się w ich przestrzeni trzeba przestawić mebel. Brak jakiegokolwiek intymności przeraża.

Agnieszka, uchwycona w kuchni, przy piecu kuchennym. Niezwykle zaradna i dzielna. Dziecko starsze z lekkim upośledzeniem umysłowym i ruchowym, co uniemożliwia jej podjęcie pracy. To ona rok po naszej rozmowie zainicjuje Radę Osiedlową, to ona również będzie pisać pisma do władzy nawołujące do zrobienia porządku z robakami i smrodem.

Edytę, partnerkę Artura poznałam w pokoju MOPSu czekając na kolejną rozmowę. Podczas rozmowy z pracownicą nie wiedziała jeszcze, że dwa dni później będę jej słuchać u niej w mieszkaniu. Uderzyła mnie jej krucha sylwetka i niepewność. Ciało, które jest świadkiem nawet tego okresu, którego sama właścicielka nie pamięta. Jest więc nieredukowalnym świadkiem, inkorporowaną pamięcią¹³. Tak bardzo bała się utraty szansy na kurs prawa jazdy, że wbrew sobie (całe jej ciało drżało, wzrok uciekał, palce szarpały nitki sweterka) zdradzała, co nocą działo się piętro wyżej. Pani zza biurka odnotowała i boję się, że nawet nie spróbowała sobie wyobrazić, ile to kosztuje Edytę. Stawka jednak jest wysoka. To było jedyne mieszkanie, w którym oprócz kobiety zastałam mężczyznę i też jedyne przesiąknięte tabaką, z

¹³ T.Rakowski, *Praktycy niemocy...*, s.142 i 173.

meblami, które mają niesprawne zamknięcia. W paru miejscach, trochę jak strażnicy posadzone były gigantyczne pluszaki. Co jakiś czas wpadało dziecko, chłopczyk lat 7 i spod stolika wychodził pies, starszy niewątpliwie niż jego właściciele.

Obraz, który zbudowały mi te rozmowy i wcześniejsza obserwacja Osiedla Antoniny Grygowej¹⁴ bliski był temu, który z antropologicznej analizy wyłonił się Tomaszowi Rakowskiemu w Wałbrzychu¹⁵. Podobnie i ja chciałam pokazać, „iż ofiary transformacji nie tyle oczekują naszego współczucia i pomocy, co raczej uznania w nich pełnoprawnych aktorów życia społecznego, ludzi takich, jak my. (...) nasza solidarność z ludźmi zdegradowanymi nie powinna być skutkiem współczucia, ale identyfikacji, wypływać z poczucia, iż są oni jednymi z nas. Takie spojrzenie na skutki transformacji w znaczący sposób przebudowuje naszą samowiedzę, ale też zmusza do przerehabilitacji naszych relacji z wykluczonymi, a także w istotny sposób narusza ideologiczne podstawy, na których opierają się działania instytucji pomocowych, edukacyjnych i aktywizujących poświęcone ludziom zdegradowanym.”¹⁶

Grygowa rozwijała się więc we mnie przede wszystkim malarsko, ale i społecznie. W takich sytuacjach trudno jest oddzielić od siebie te aktywności. W trakcie przygotowywania płócien, komponowania, nakładania warstw, malowania, myślę - spadając najpierw na dno struktury ukrytej danej opowieści, konkretnego przypadku - co albo przekonuje mnie do pracy nad obiektywizacją, nad znalezieniem języka zrozumiałego dla ludzi tak z Grygowej, jak i z poza niej albo zniechęca, objawia przestrzeń niemożliwego.

III Etap

Zacęłam od wyboru wielkości płótna. Uznałam, że musi być bliski typowemu formularzowi, czyli zbliżony do A4, ale o tyle większy, żeby czytanie obrazu było możliwe. Wybór zdjęć, które bez ingerencji cyfrowej zostały przeniesione w drukarni na płótno. Samodzielne przygotowywanie krosen i naciąganie podkładów.

¹⁴ *Nomen omen* Antonina Grygowa była działaczką społeczną, zob.: <http://www.grygowa.pl/node/10> [data dostępu: 25.09.2015]

¹⁵ T.Rakowski, *Łowcy, zbieracze...*

¹⁶ M.Krajewski, *Narzędzie wielofunkcyjne*, <http://www.stanrzeczy.edu.pl/recenzja-rakowski-lowcy-zbieracze-praktycy-niemocy/>, [data dostępu: 25.09.2015]

Miałam więc naniesione na płótna obrazy spersonalizowanych formularzy, zarówno poprzez dane osobowe jak i fragmenty tkanin zastanych w mieszkaniach moich rozmówczyń. Każdej przed pożegnaniem robiłam kilka zdjęć, które miały pozwolić na malowanie ich portretów w swojej pracowni. Wyrzucałam z kadru wszystko to, co odbierałoby siłę ich godności z takim trudem podtrzymywaną. Nanoszenie na płótno najpierw rysunku, a później plam barwnych było jak ponowne z nimi spotkanie, ale też utwierdzanie się w tym, że to jest mój obowiązek. Mam o nich opowiadać, bo chcę, bo muszę niczym amatorka, twórczyni języka usiłować wyrazić prawdę o władzy, a nie jako ekspertka za opłatą udzielać obiektywne porady.¹⁷

Gotowe obrazy złożyły się na kalendarz na cały rok 2013, a właściwie od lutego 2013 do stycznia 2014. Każda moja rozmówczyni otrzymała po kilka jego egzemplarzy, każdy urzędnik powiązany z biedą, wykluczeniem, Grygową także go otrzymał, jak również władze miasta.

IV Etap

W kalendarzu, na ostatniej stronie zamieściłam komentarz, odniesienie do realnego życia, mi bliskiego więc dalekiego fizycznie od samego Lublina, chociaż brzmi jak kolejna opowieść z Grygowej:

¹⁷ M.Miessen, *Koszmar partycypacji*, Wyd.bęc zmiana, Warszawa 2013, s.201.

„Dyktatura biurokracji jest czymś, co nas przenosi między światami przeszłym i przyszłym, realnym i nierealnym, ludzkim i nieludzkim. Dla jednych kończy się standardowym kontem w banku, legitymacją, podatkiem, dla innych kończy się na przykład kontenerem.

Przykładem może być bohaterka moich wcześniejszych poszukiwań. Pani Bogumiła, która nie miała szczęścia w swoim życiu. Urodziła się w rodzinie milicjanta i księgowej. W konkurencji z później urodzonym bratem przegrywała. Całą swoją czułość przeniosła na mężczyzn spoza domu. Mając 18 lat urodziła pierwsze dziecko, mając 19 lat drugie. Każda próba pójścia do pracy kończyła się porażką, bo młodsza córka nieustannie chorowała. Mąż z rozpoczętymi, lecz nieukończonymi studiami spełniał obowiązek mężczyzny - chodził do pracy i tyle. **Bogusia miotana przez los, w końcu porzuca dorastające córki, pijanego męża i próbuje życia bez przemocy. Zakłada nowy dom, który niestety nie chce być bogatym domem, gdyż zaciąga pożyczkę, którą, czego nie doczytała w umowie, spłaca przed otrzymaniem w wyniku losowania. Szybko musiała nauczyć się zbijać ciśnienie tętnicze krwi (powyżej 170-180/105-110 w spoczynku) bez środków farmakologicznych, opanować do perfekcji przygotowywanie posiłków za 3 zł dla czteroosobowej rodziny, radzić sobie z menstruacją bez podpasek stosując szmatki (pocięte na kawałki stare prześcieradło), które potem prała w rękach (jak wszystko inne) i suszyła w ukryciu. Któregoś dnia, na skutek długotrwałej namowy córki, postanowiła zwrócić się o pomoc do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Pożyczyła pieniądze na bilet w jedną stronę (3,5 zł). Zaproponowano jej podpisanie umowy, tj. kontraktu socjalnego. Uprawnienia i zobowiązania Bogumiły jako klientki nabierały kształtu, dzięki biegłej pisowni pracownika socjalnego. Warunek otrzymania jakiegokolwiek wsparcia polegał rzekomo wyłącznie na osiągnięciu celów ustalonych wspólnie z przedstawicielem urzędu. Niestety, Bogusia nie może stać się satysfakcjonującym klientem, bo nie rokuje nadziei, jest społecznym odpadem, gdyż jej ekonomia dnia codziennego nie nadaje się na wpisanie w rubrykę: zadania. Przelamanie wstydu zapisanego w ciele (ujawniającego się tak rozpaczliwie, dramatycznie w gabinecie lekarskim) również nie stanowi atrakcyjnego celu dla kontraktu. Utrzymanie czystości bez łazienki, z zimną wodą w jednym kuchennopodobnym pomieszczeniu dla pomocy społecznej niestety nie stanowi dowodu na społeczną odpowiedzialność. Bogumiła wracając na piechotę myśli kim byłaby będąc klientem, którym nie stała się utrwalając tym samym swoją pozycję śmiecia... człowieka zbędnego. To są historie prawdziwych dramatów, które przyćmiewają nie raz pożądanie życia, godnego życia, które każdemu się należy.**

Wraz z bohaterami dnia codziennego z ulicy Antoniny Grygowej w Lublinie przyglądałam się za pomocą dokumentów historii zwrotów w ich życiu, tropiłam szanse na inne koleje wysłuchanych losów. Niestety,

samo położenie bloków - oddalenie tych ludzi od szkół, bibliotek, sklepów, sieci komunikacyjnej, kościoła etc.skazuje ich na powtarzanie losów rodziców. Niech ich opowieści będą przestrożą dla innych, niech będą też lewą stroną dobrobytu, tym razem wywaloną na widoczną stronę.”

Kontynuacja i metoda

Kalendarz pracował nad zwiększeniem zainteresowania władz miasta losem mieszkańców Grygowej, nad poprawą wizerunku miejsca i mieszkających tu osób oraz nad podnoszeniem poczucia

własnej wartości¹⁸, jak twierdziły moje rozmówczynie. Ich historie, zwłaszcza, kiedy dotyczyły przeszłości, dzieciństwa, pełne były przemocy, dokładnie tak samo mają „nasze” dzieci uczęszczające na zajęcia w cieszyńskiej Świątlicy „Na Granicy”. Gettoizowanie ludzi dotkniętych biedą z góry skazuje ich na bliskość wszelkich odmian patologii, co najgorsze efekt poddajemy naturalizacji, czyli twierdzimy, że ci ludzie są tacy od urodzenia, że są leniwi, piją, sięgają po przemoc etc. Zaczęłam więc tropić za pomocą swojej metody dopieszczonej w trakcie pobytu w Lublinie miejsca nieskuteczności wspierania ofiar przemocy domowej. Poza obrazami, które powstają przeprowadzam rozmowy z wszystkimi stronami Karty Niebieskiej i doprowadzam do debat publicznych na ten temat. Sztuka sama w sobie nie jest skuteczna, zależy mi też na jej autonomii, bycia poza oczekiwaniem skutku (który jest tak bardzo sparametryzowany na uczelniach artystycznych), ale to nie odbiera mi możliwości wyostrzenia wątpliwości, pokazywania zagrożeń, ujawniania wykluczeń, czy demaskowania pozorów. Nie wyprę się również spojrzenia socjologicznego, które traktuję jak zastosowanie praw optyki przez impresjonistów czy perspektywy przez Massacio albo Vermeera i jak paru współczesnych artystów zaangażowanych wiedzy z zakresu antropologii czy socjologii¹⁹. Nie wyprę się również swojego warsztatu społecznego, bo to dzięki niemu mogę skutecznie to, co przynoszę do galerii jako zestaw widoków i pytań.

Malowanie na formularzach, pismach, dokumentach pozwala mi zderzyć świat rzeczywisty, twardy, organizujący nam za pomocą Instytucji codzienne życie ze światem bezpiecznym, bo zamieszczonym na płótnie (będącym reprezentacją li tylko). Umieszczenie ich w jednym obrazie tworzy kolejny pokład kodów symbolicznych, ale też na tyle używanych w życiu potocznym, że nawet ci, którzy nie dysponują wysokim kapitałem kulturowym²⁰ będą zdolni do jego odczytania.

¹⁸ A.Ziętek, *Krytyczne, zaangażowane, otwarte? Działania artystyczne i instytucje sztuki wobec otoczenia społecznego*, [w:] *Skuteczność sztuki*, (red.:) T.Zański, Muzeum Sztuki&Authors, Łódź 2014, s.460.

¹⁹ Tomasz Rakowski (lekarz i antropolog) przyjrzał się głębiej tym powiązaniom w ramach projektu Kolektywu Terenowego – nieformalnej grupy etnografów i animatorów – zapraszając artystów, „którzy w dwóch położonych na południowym Mazowszu miejscowościach, Broniowie i Ostałówkę, prowadzili interdyscyplinarne projekty. (...) miały (projekty) na celu zwrócenie uwagi na nierozpoznane i zwykle marginalizowane zasoby kulturowe, którymi dysponują mieszkańcy wsi”. (*Etnografia/Animacja/Sztuka.Nierozpoznane wymiary rozwoju kulturalnego*, (red.:) T.Rakowski, NCK, Warszawa 2013).

²⁰ Kapitał kulturowy – umiejętności, zwyczaje, nawyki, style językowe, rodzaje ukończonych szkół, gust i styl życia, czyli to, co potocznie w obrębie odbioru sztuki nazywamy wrażliwością, myląc zresztą, bo nie dostrzegamy wtedy, że ta jest konstrukcją. Jeśli ktoś wychowuje się w domu, w którym są książki, oryginalne obrazy na ścianach, jest prasa, muzyka zróżnicowana to na pewno na poziomie już 7 latka będzie się bardzo różnił „wrażliwością” od dziecka, które tych siedem lat spędziło w otoczeniu pozbawionym obrazów innych niż religijne albo z pierwszej strony kalendarza, gazet innych niż „Życie Na Gorąco”, muzyki innej niż disco polo, w otoczeniu pozbawionym książek. Oceniać go będziemy tak jakby urodził się z tą dyspozycją do odbioru, a to jest nic innego jak efekt codziennego kumulowania kapitału w tym początkowo małym, niewinnym ciałku niemowlaka. Inaczej, jeśli ktoś przez 365 dni w roku x 7 lat słyszy „szłem” to potrzebuje siły atlety, żeby zmienić ten nawyk na „szedłem” i na pewno nie urodził się z hasłem na ustach „wyszłem z mamy”. Zob.: P.Bourdieu, *Dystynkacja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005; A.Matuchniak – Krasuska, *Zarys socjologii*

Bibliografia

Publikacje zwarte:

- Bourdieu Pierre, *Dystynkacja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005
- Etnografia/Animacja/Sztuka. Nierozpoznane wymiary rozwoju kulturalnego*, (red.:) T.Rakowski, NCK, Warszawa 2013
- Matuchniak – Krasuska Anna, *Zarys socjologii sztuki Pierre'a Bourdieu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010
- McGuirk Justin, *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, Wyd.bęc zmiana, ResPublica, Warszawa 2015
- Miessen Markus, *Koszmar partycypacji*, Wyd.bęc zmiana, Warszawa 2013
- Rakowski Tomasz, *Praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2009
- Skuteczność sztuki*, (red.:) Załuski Tadeusz, Muzeum Sztuki&Authors, Łódź 2014
- Style życia i porządek klasowy w Polsce*, (red.:) Gdula Maciej, Sadura Przemysław, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012
- Turner Jonathan H., *Struktura teorii socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004
- Turowski Andrzej, *Sztuka, która wznieca niepokój. Manifest artystyczno-polityczny sztuki szczególnej*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2012
- Uniwersytet zaangażowany. Przewodnik Krytyki Politycznej*, (red.:) Zespół KP, Warszawa 2010

Źródła internetowe:

- <http://lublin-hajdow-zadebie.mojeosiedle.pl/viewtopic.php?t=29257>
- <http://www.galeriaszara.pl/>
- <http://www.grygowa.pl/node/10>
- <http://www.rewiry.lublin.pl/>
- Krajewski Marek, *Narzędzie wielofunkcyjne*, <http://www.stanrzeczy.edu.pl/recenzja-rakowski-lowcy-zbieracze-praktycy-niemocy/>